

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 44. (385). 31. X. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Niemcy — „Wyspą Pokoju“...

Rys. Charlie, Kraków

W odpowiedzi na zarzuty prof. Piccarda.

Co pan Piccard nam wytyka?
Czy on tylko ma monopol,
aby w stratosferę fikać
i pomykać tak wysoko
nad Europą? — My też chcemy
i umiemy! — W tem rzecz cała,
aby dobrze się udała
ta wyprawa w stratosferę
otwierając nową erę.
Stamtąd bowiem, jak na dłoni
cały kraj się nam odsłoni:
zobaczymy, kto na złoceni
i kto siedzi na banknocie,
jak właściwie z bezrobociem,
jak z pomocą jest zimową,
jak z ideą mocarstwową,
kto jest razem, kto osobno,
na dwu krzesłach kto spoczywa,
kto i kogo i gdzie skrobnał
i kto palcem w bucie kiwa!
Mknąc w lazury wszystko zgóry
nam odsłoni perspektywa:
nader ważnych aktów fury
odłożone już a d a c t a
i przestępstwa podatkowe
i przestępstwa dewizowe
i przestępstwa finansowe
i a l e a gdzie są i a c t a...
Niech pan Piccard się w krytyka
nie zabawia, bo nie nie wie!
Z nas z pewnością każdy gotów
cel zrozumieć i znaczenie
naszych w stratosferę lotów!

I. T O L D.

Pechowy dzień.

Wstałem lewą nogą z łóżka. Potem kot przeleciał mi przez drogę. Pechowy dzień. Zapłaciłem złotówkę za przejście wskos. Spotkałem trzech wierzyli. W biurze szef powiedział mi: „Nareszcie pana widzę — góra z górą się nie zejdzie, ale szef z podwładnym czasem...”

Wracając do domu potknąłem się na schodach i stłukłem sobie nos. W przedpokoju owionął mnie chłód spojrzenia żony, która mówi uszczypliwym tonem:

— Coś ty takiego znowu zmalował?

Oj źle — myślę sobie. Robię jednak dobrą minę do złej żony i mówię:

— Nic duższko — wszystko jak najlepiej — mam trochę nadwyreżony nos, ale to z przeciągów. U nas w biurze tak wieje...

Żona mówi:

— Wieje — to chuchnij...

Chuchnąłem. Ale to nie pomogło.

— Byli tu po ciebie — powiada grobowym głosem. — Powiedzia-
łam, że ciebie niema w domu. Nie uwierzyli. Przetrzęsali cały dom.

Zrobiło mi się zimno.

— Kto był?

— A no jacyś panowie po cywilnemu... Nie mundurowi. To poważniejsza sprawa. Podobno coś napisali...

— Ja napisałem?

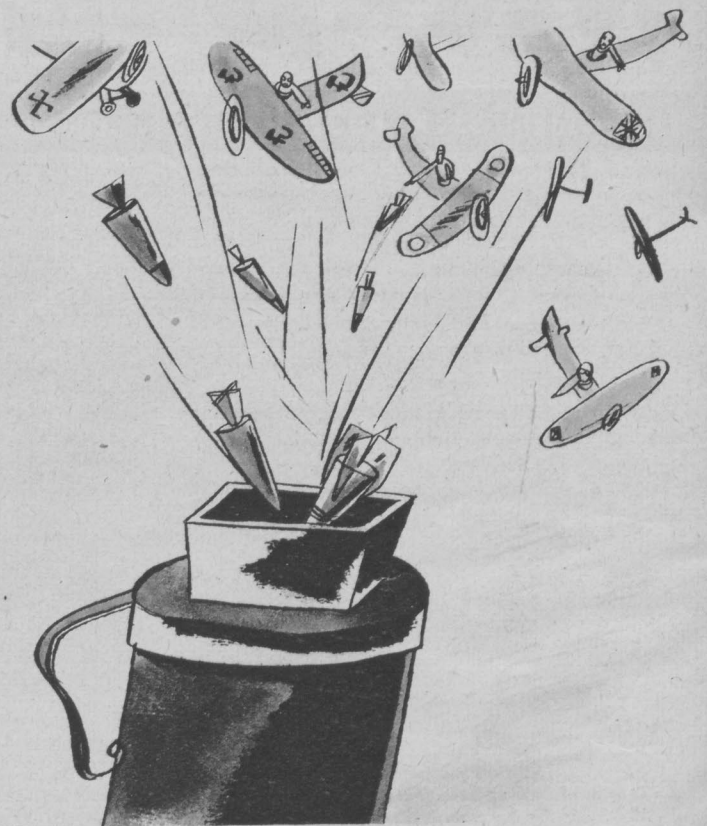
— Tak i za to właśnie cię szukają...

Tak teraz przypomniałem sobie. Napisałem raz w toalecie wiersz:

„Jeśli nie dacie walności
Potamiemy wam kości!”

Jak sobie mały Jaś wyobraża...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...międzynarodowy „dzień oszczędności”
wyznaczony na 31 października.

Tak, pamiętam. Właśnie po mnie wszedł tam pan z bródką. — To był napewno szpicel. Doniósł mnie. Ha — nie należy tracić z-
mnej krwi.

— Malwińciu — daj mi sztuczną brodę — paszport, pieniądze —
uciekam zagranicę...

— Chcesz uciekać?

— Pewnie — masz pojęcie, jak jabym się z moim reumatyzmem
czuł na Polesiu. Emigrant polityczny jestem. Męczennik za sprawę...

Przykleiłem sztuczną brodę, włożyłem czarne okulary. Właśny pies
mnie nie poznał i szczekał na mnie, jak na obcego. Wyjeżdżam. Na
dworcu przechodzi koło mnie policjant. Patrzy badawczo na moją
twarz. Czuję, że za chwilę pociągnie mnie za brodę...

Och — wreszcie pociąg rusza. Ale odetchnę dopiero na granicy. Do-
jechałem do Zbąszynia. Rewizja paszportów. Puścili! Jestem wolnym
człowiekiem. Dojeżdżam do Berlina. Na peronie otacza pociąg oddział
S. S. Dwóch drabów przystępuje do mnie. Aresztują mnie.

Siedzę na Moabitzie. Śni mi się topór katowski. Mam jak najgorsze
przeczuca. Napewno mi utną głowę, albo coś gorszego...

Wreszcie zjawia się w mej celi dozorca i mówi:

— Będzie pan wydany władzom polskim...

Wiozą mnie do Warszawy. Na dworzec przystało po mnie karetkę.
Mam w dalszym ciągu jak najgorsze przeczuca.

Wprowadzili mnie na wielką salę. Przy zielonym stole siedziato
dwunastu sędziów — to pewnie przysięgli. Był też i trybunał. Och —
oczy zaśły mi mgłą. Widzę tego pana z bródką, co wtedy po mnie
wszedł do toalety. To napewno główny świadek oskarżenia. Jestem
zgubiony.

Patrzę oto wnoszą na salę drzwi z owej toalety. Cały wiersz wypi-
sany... Pot splywa mi z czoła.

— Świetny sądzie — liłości... ja po raz pierwszy — ja nie wiedzia-
łem co ja robiłem... ja już nigdy...

— Trudno — wawrzyn pan i tak dostanie.

Przypinają mi wawrzyn literacki. Kilkanaście aparatów fotograficz-
nych skierowało na mnie swe łakome obiektywy. Zastaniałem twarz
ręką. Taki wstyd. Jak ja do domu wrócę... A jednak wiedziałem, że
spotka mnie coś złego.

Ale ten starszy z bródką pocieszył mnie.

— Jeśli przez trzy lata pan nic nie napisze — to wolno będzie panu
tego nie nosić...

ZBIGNIEW GROTEWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Kancelarz Hitler oświadczył, że Niemcy są wyspą pokoju. Wyspa zazwyczaj bywa otoczona morzem. Może Niemcy chcą się otoczyć morzem... płomieniami.

* * *

Ojciec Jasia uczy go.

— A na początku wszystkiego był c h a o s.

— A mówięś tatusiu, że się historia nie powtarza.

* * *

W kinach wyświetlają obecnie film „Trójka hultajska”. Z tego powodu pewna świeżo założona partja polityczna wniosła do sądu skargę o zniesławienie.

* * *

W związku z wielu wypadkami zaginięcia obywateli polskich, wyjeżdżających do Niemiec opowiadają, że pewien oszczędny mieszkaniec Będzina, który zamierzał wyjechać do Niemiec, wziął tylko wjazdową wizę.

* * *

Stalinowi meldują:

— Aresztowaliśmy 29 prokuratorów za sprzyjanie trockistom.

— A to świetnie — niech natychmiast przystąpią do wygotowania aktów oskarżenia przeciwko sobie.

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

Z prac Komitetu Nieinterwencji.

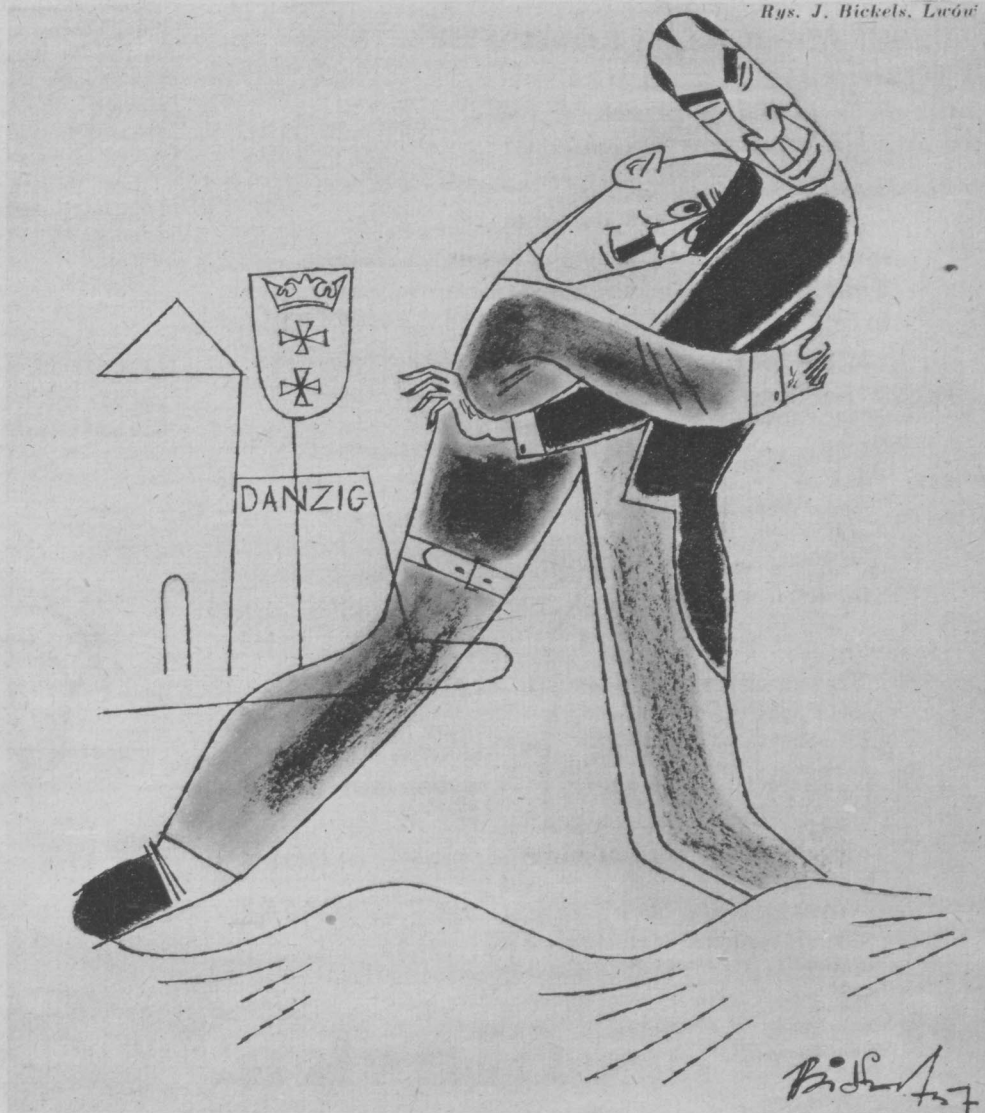
Rys. Charlie, Kraków



„Symboliczne wycofanie ochotników”...

W Warszawie odbędzie się premjera „Legendy Bałtyku” – opery Nowowiejskiego.

Rys. J. Bickels, Lwów



Operetka – Legenda Bałtyku.

WALCZYK.

Hańba! Wiwat! Hurra! Brawo!
jeden meeting — drugi wiec —
raz na lewo, raz na prawo,
trochę naprzód, trochę wstecz.

Zmiana panów, raz do koła,
nowy pan — więc nowy plan —
a muzyeczka różnie wesola —
kroczykiem, boczykiem, en avant!

Na raz-dwa-trzy i na pięcie,
na paluszkach, resztką sił —
a orkiestra gra zawzięcie —
trochę naprzód, trochę wtył!

Trochę winka, trochę sznapsów,
kark przygięty, w górę wzrok,
jeszcze kółko, jeszcze naprzód,
potem jeszcze trochę wbok.

Brzmia okrzyki, hasła, śpiewy,
ale tańczyć — w tem jest rzecz!
raz na prawo, raz na lewo,
trochę naprzód, trochę wstecz!

WITEK.

Bajka chińska.

Żył raz pewien dostojny Chińczyk, który ślepo wierzył doniesieniom prasy. Ponieważ gazety pisały, że właściwie wojna nie została wypowiedziana, szlachetny Wu-Pej nie dał się przekonać swym przyjaciółom i twierdził, że właściwie panuje w Chinach błogi spokój. Pewnego dnia przybiegł jego sługa i z płaczem zawołał:

— Synu orła i gwiazdy, szlachetny mandarynie! Twoja żona, szlachetna mandarynka, zginęła, trafiona granatem!

— Heż razy — zawołał gniewnie Wu-Pej — mówiłem ci, plugawy psie, że wojny niema? Przecież tak piszą gazety...

Nazajutrz przybiegł sługa, padł przed dostojnym Chińczykiem na kolana i wyjąkał wśród łez:

— Synu niedźwiedzia i zorzy porannej! Nadeszła wiadomość, że tui dwaj synowie zginęli pod Nankinem... Ach ta wojna, ta straszna wojna!

Wu-Pej uniósł się gniewem i z fotela.

— Precz, nikczemny wężu strażacki! Czy mam cię bambusem pouczyć, że wojny niema? Moi synowie, tak samo, jak moja biedna żona, zginęli zapewne wskutek drobnych wypadków, jakie wydarzają się codziennie setkom przechodniów... Może dachówka z pagody spadła...

— Ach szlachetny panie, to są takie tragedje, a pan mówi o pagodzie... — mruknął sługa z urazą w głosie.

Nazajutrz pło nazajutrz Wu-Pej i jego sługa wyszli na przechadzkę na ulicę Szanghaju. Nie uszli nawet stu kroków, gdy nadleciały samoloty japońskie i rzuciły mnóstwo bomb. Pan i jego sługa padli na ziemię, zalani na pestkę krwi.

— Zyg, zyg, marchewka, taki synu orła i reszki! — zawołał sługa ze złością. — Teraz pan chyba uwierzył, że jest wojna, he?

Wu-Pej odparł bardzo słabym głosem:

— Heż razy mam ci mówić, nikczemny plazie, że niema wojny! Wiodocnie zjedliśmy coś niestrawnego na obiad i dlatego źle się czujemy.

To rzekłszy, ufny czytelnik gazet odszedł w krainę cieni.

B. B.

OKÓLNIK.

Pan Pokorny, przeczytawszy okólnik p. premjera o przyjmowaniu stron przez starostów, ucieszył się ogromnie. Zaraz następnego dnia wybrał się do starostwa. Woźny z czarującym uśmiechem wprowadził go do pokoju przyjąć.

— Proszę — tu miękki fotelik, gazetka, herbatkę zrobić? — a może przyłączy się pan do partyjki — wskazał stoliki bridżowe. — Pan starosta narazie jest zajęty, ale zaraz będzie wolny.

Panu Pokornemu serce rosło, więc czekał. O godz. dwunastej okazało się, że przyjąć dziś nie będzie. Na drugi dzień to samo, na trzeci... pan Pokorny zatelegrafował do pana premjera. Otrzymał odpowiedź:

„Czekać cierpliwie — jest pan na kolejce“.

Pan Pokorny czekał cierpliwie — przychodził do starostwa, grał wridża, przeczytał gazetki, telegrafował do Warszawy — otrzymywał tę samą odpowiedź. Trwało to coś przez piętnaście dni. Wreszcie doczekał się. Pan starosta przyjął go — ach to pan czekał tak długo, ale zato szybko załatwimy pańską sprawę. Sprawę? Ja nie mam żadnej sprawy — odrzekł pan Pokorny — chciałem się tylko przekonać, czy okólnik p. premjera jest wykonywany.

M. Komar.

JEDNO DRUGIE WYKLUCZA.

— Jest pan dziś dziwnie roztargniony, panie Grypsik. Mam wrażenie, że jest pan zakochany!

— Ależ, panie szefie, ja jestem żonaty!

Bujanie gołębi pokoju, czyli...

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Eden magik...

zaruba

Poborowi zastępczego obowiązku wojskowego rozpoczęli pracę przy robotach ziemnych.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Patrzcie, oto przykład, ten pracuje wydajnie. Czem jesteście w cywilu?
— Grabarzem, panie drużynowy.

LADNE PORZĄDKI.

Rzecz dzieje się w epoce napoleońskiej.

Do kaprała podchodzi jeden z rekrutów:

— Panie kapralu, melduję posłusznie, że w moim toristrze nie było buławy marszałkowskiej!

W PRZECIWNYM RAZIE.

— Jak się miewa pani mąż?

— O, bardzo kiepsko! Doktor powiedział, że jeżeli do jutra nie umrze, to będzie żył, ale w przeciwnym razie nie ma żadnej nadziei!

EWIG WEIBLICHE.

Państwo Krupkowie wybierają się do teatru. Pan Krupka stoi w płaszczu i kapeluszu.

— Zosiu, jesteś gotowa?

— Ależ powiedziałam ci już przecież przed godziną, że jeszcze tylko pięć minut!

ŁUDZIE W HOTELU.

Rzecz dzieje się w małym hoteliku na prowincji.

— Przez całą noc — uskarża się gość — nie zmrzyłem oka, tak mysz piszczała!

— A cóżby pan chciał, żebym za te głupie trzy złote zaangażował śpiewaczkę operową!

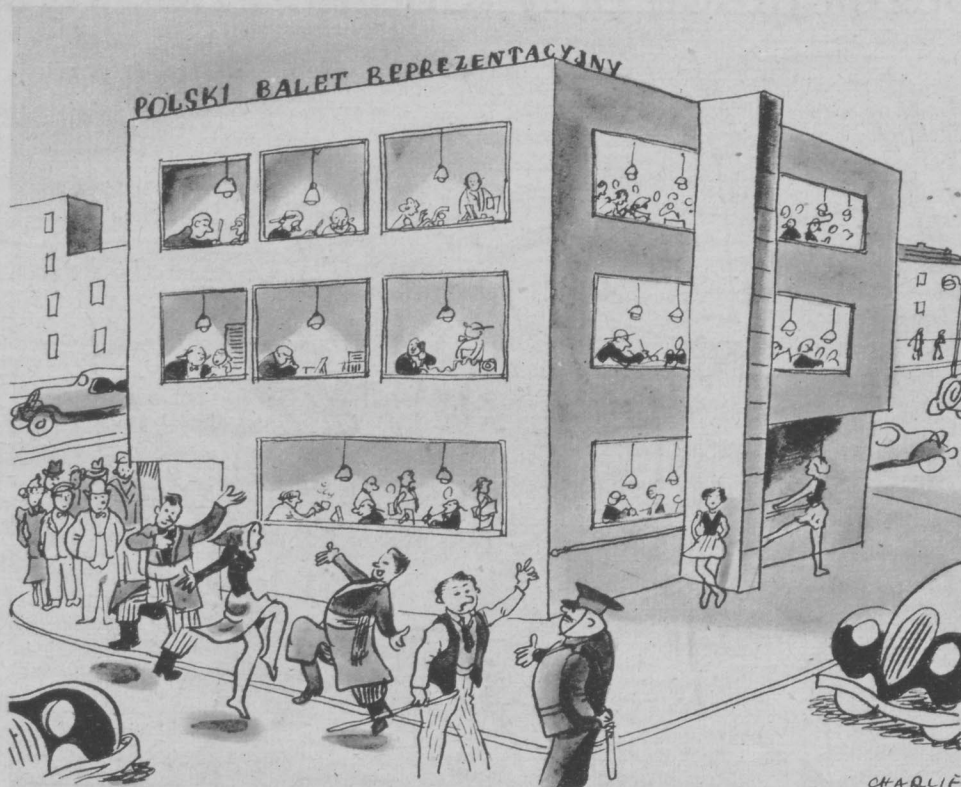
PRZYCZYNA I SKUTEK.

— Panie Kobiątka — mówi gospodyni do sublokatora — za każdym razem, gdy wchodzę do pokoju, widzę, jak pan całuje się z moją córką. Czemu to przypisać?

— Temu, że pani nie puka przed wejściem!

Biurokratyczny balet.

Rys. Charlie, Kraków



— Macie taki wspaniały gmach i robicie próby baletu na ulicy?!
— Tak, bo niestety wszystkie sale są zajęte przez naszą administrację...

Z czego się śmieje Warszawa?

Na Dżyki-gass spotykają się dwaj kupcy: Apfelduft i Kornblitt. Apfelduft mówi:

— Uś, panie Kornblitt, słyszałem, że pan miał mieć dzisiaj licytację.

— Tak, ale się wszystko szczęśliwie skończyło.

— Uś, jak się licytacja mogła szczęśliwie skończyć?

— Bojówka endecka nie donuściła komornika do żydowskiego sklepu...

* * *

Mówi się:

W Polsce łatwiej zmienić płeć, niż... w sklepie 100 złotych.

* * *

Teatry TKKT zrobiły kompletną klępkę wszystkimi ostatnimi premierami. Jeden tylko Teatr Polski trzyma się swoją „Jadzia Wdową”.

Mówi się więc:

Cale TTKT żyje z wdowiego grosza Teatru Polskiego...

(dostarczył Ali-Baba).



ACH, TEN DRUGI!

Zygmunt Nowakowski rozmawia o nowych członkach Pału.

— Właściwie jest tylko dwóch godnych kandydatów — mówi jego rozmówca.

— Tak — odpowiada Nowakowski — a kto jest ten drugi?

STRZĘPY DOWCIPÓW.

Czytaliśmy, że gangsterzy porwali pewnego przemysłowca, pobrali za niego 50.000 zł. okupu i przemysłowca nie wypuścili. Jak słyhać obecnie ma być uchwalony wniosek, że gangsterzy przed porwaniem muszą składać kaucję.

* * *

Japończycy zastosowali gazy trujące. Jest to represja za to, że Chińczycy wbrew kilkakrotnym żądaniom nie przekładają Japończykom do aprobaty swoich planów wojennych.

* * *

Sensacją była przed paru dniami w Polskim Radjo transmisja z Jawy. Jak słyhać czeka nas jeszcze coś bardziej sensacyjnego. Mianowicie transmisja nareszcie oryginalnej i ciekawej audycji — z Krakowa.

* * *

Jak czytaliśmy w I. K. C., obywatel Burak zmienił sobie nazwisko na Śładkowski. W związku z tem wniesiono do władz szereg próśb o zmiany nazwisk. I tak obywatel Piskorz, prosi o zmianę nazwiska na Goć, obywatel Indyk na Tzar, inny mieszkaniec nazwił się Filut na Kwładkowski. Pewien przewidujący obywatel zamierza zmienić swoje nazwisko Kwiczol na Fitos.

NOMENKLATURA.

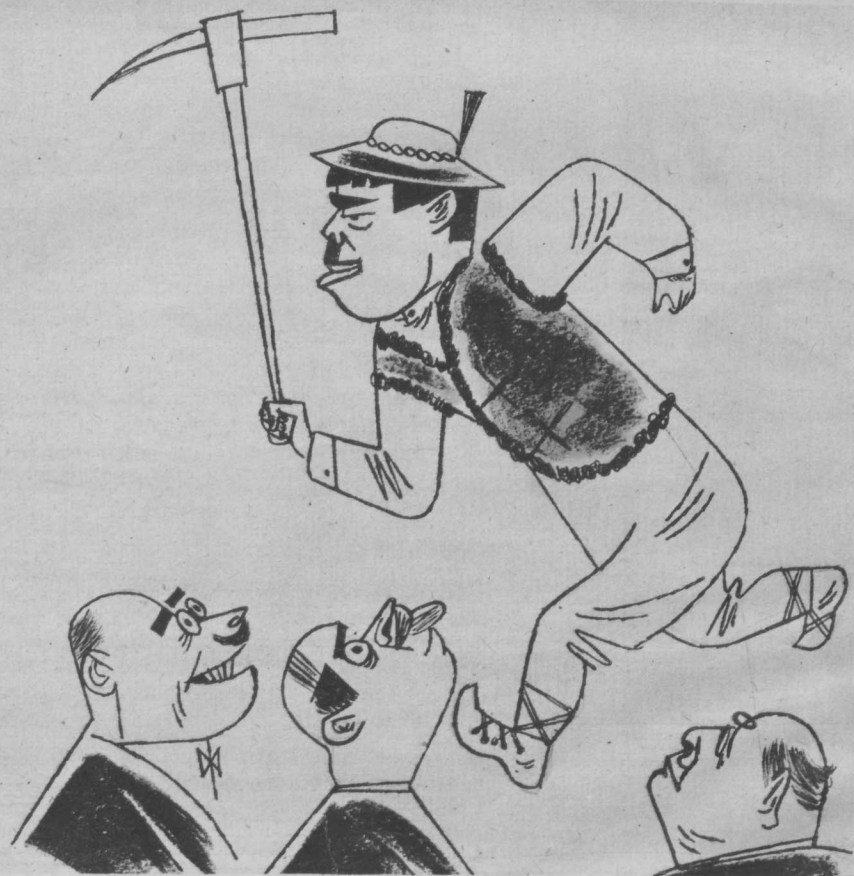
Dwóch wyższych urzędników władz bezpieczeństwa rozmawia na tematy naukowe.

— Niech mi pan powie, co to jest właściwie ten słownik biograficzny, o którym tyle się mówi...

— Hm... widzi pan... to jest taka kartoteka sławnych ludzi.

— A to świetnie — a czy z odciskami palców?

Senator Bojko przesłał prezydium m. Lwowa dar w postaci srebrnej ciupagi.



Prezydent miasta Ostrowski śpiewa na znaną nutę:

„Mam ciupagę ładną
chłopcy mi jej nie skradną”...

Rys. J. Bickels, Lwów

Pan premier sobie życzy...

Właściwie każde życzenie pana premiera spełniane jest w mig. Pan premier wydał okólnik, aby wszystko na wsi było pomalowane na zielono. I natychmiast cała wies znalazła się pod zielonemi sztandarami. Potem pan premier wydał rozkaz, aby budowano ustępy — i natychmiast zbudowano nasz pawilon na wystawie. Pan premier wyraził życzenie, aby urzędnicy nie jeździli do Monte Carlo i min. Beck natychmiast powrócił z tej miejscowości.

Ostatnio pewna wieś górską wniosła do pana premiera podanie o szkołę. Pan premier zaakceptował podanie i na marginesie podania dopisał ołówkiem: „Dać im szkołę“. Podanie dostało się do rąk sekretarza. Zastanawia się, gdzie je skierować. Wreszcie wpadł na myśl — odesłał je generałowi Kordjan-Zamorskiemu. Generał wezwał kilku podwładnych i wymieniając im nazwę wsi powiedział: „Trzeba im dać szkołę — tylko porządnie...“. Życzeniu stało się zadość w ciągu kilkunastu godzin.

Grot.

JEDYNA ODPOWIEDNIA SZTUKA.

— Proszę o zajaca, ale żeby nie było w nim śrutu!

— Służę pani. Ten zajac właśnie nie padł zastrzelony, ale z a n u d z i ł s i ę n a ś m i e r ć . . .

DOBRE MU ŻYCZY.

Pan Pantoflarski ożenił się niedawno. Pech chciał, że musiał wyjechać w podróż na kilka tygodni. Jest niepokieszony. Jego małżonka także, jak wynika z wyjątku jej pierwszego listu:

„Odczuwam Twój brak na każdym kroku. Najdroższy. Ile razy podchodzę do szafy i widzę w i s z ą c y Twój szlafrok, wolałabym widzieć Ciebie n a t e m m i e j s c u . . .“

Zarzuty prof. Piccarda przeciw polskim baloniarzom, okazały się niesłuszne

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— „Niech pan nie buja“, profesorze!...

W Krakowie i w Warszawie grana będzie sztuka Zygmunta Nowakowskiego p. t.: „Gałązka rozmarynu“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



WRÓZENIE Z GAŁĄZKI ROZMARYNU:

— Pójdzie, nie pójdzie, pójdzie, nie pójdzie!...

ORYGINAŁ.

Spotykam na ulicy Mońka Blumenfelda.
— Dlaczego ty właściwie nie chcesz siedzieć na uniwersytecie po lewej stronie.
Moniek jest oburzony.
— Co??! Mam siedzieć z samymi Żydami...

DELIKATNE DZIECIATKO.

— Mamusiu — zapytuje mała Helenka — o której godzinie przysłam na świat?
— O trzeciej popołudniu, moje dziecko.
— Ach, jak mi przykro, mamusiu, bo mu siałam ci zapewne przeszkodzić w twojej popołudniowej drzemce!

„MIŁOŚĆ CI WSZYSTKO WYBACZY“.

— Alfredzie, nie przypuszczam, że żęnisz się ze mną tylko dla pieniędzy?
— Ależ dziecko drogie, wykluczone! — A zresztą wątpię, czy zostanie coś z twoich pieniędzy, gdy twój papa popłaci moje dług!

ZAWODOWY PALACZ.

— Chłopcze, ileż ty masz lat?
— Dziesięć.
— I nie wstydzisz się w tym wieku palić papierosa?
— Owszem, proszę pani, już od czterech lat staram się odzwyczaić...

LAUREAT.

— No i jak tam było wczoraj w klubie? — zapytuje pani Brzusiakowa.
— Z okazji jubileuszu prezesa urządzono zawody, kto wypije najwięcej koniaku...
— Tak?... No i kto zdobył drugą nagrodę?

NIEZWYKŁA REKLAMA.

Na wystawie sklepu galanteryjnego wieszono napis:

„Proszę spojrzeć na nasze ceny! Fantastycznie niskie! Nawet złodzieje nie okradają nas, bo widząc nasze ceny, oświadczają, że szkoda trudu, gdyż w tym sklepie jest i tak wszystko zadarmo!“



- Czem pan jest w cywilu?
- Kapitanem.
- He???
- Kapitanem drużyny piłki nożnej!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamie w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.